# POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ i KOLONIALNEJ

Nr 8 | WARSZAWA, SIERPIEŃ 1939 ROKU | ROK VI





Prasa zagraniczna zamieszcza sprawozdania z wywiadu udzielonego przez Marszałka Śmigłego-Rydza dziennikarce amerykańskiej Mary Heaton Vorse. W wywiadzie tym Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył m. in.:

Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach anschlussu Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama i bez sojuszników.

Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety, bo gdy mówimy, że będziemy się bili o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyli o naszą niepodległość.

Gdańsk jest konieczny dla Polski. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje nasze życie ekonomiczne. Nasz handel płynie przez Gdańsk i Gdynię. Kto kontroluje Gdańsk, kontroluje Gdynię. Posiadamy tylko małe ujście do morza — 140 km.

W ub. roku 16 miln. ton naszego stale rosnącego handlu przeszło przez te dwa porty. Zajęcie Gdańska przez Niemcy byłoby aktem przypominającym nam rozbiór Polski.

Z tego powodu zarządziłem przed 4 miesiącami mobilizację, gdy kanclerz Hitler ponowił swe żądania dotyczące Gdańska i Pomorza. Proszę mi wierzyć, że mobilizacja ta nie była tylko demonstracją. Wówczas byliśmy gotowi, gdyby to było konieczne, na wojnę.

*Zapytany przez p. Vorse, w jaki sposób osiągnięta została nadzwyczajna jedność i spokój narodu polskiego, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:*

Posiadamy spokój narodu, który powziął decyzję, że wystąpi do wojny, o ile zostanie do tego zmuszony. Doszliśmy do tej konkluzji na podstawie naszych dawnych cierpień.

W Polsce nie ma ani jednego człowieka w wieku lat 40, który nie pamiętałby co to znaczy nie posiadać niepodległości. Tym tłumaczy się niezłomne stanowisko całego naszego narodu bez wyjątku.

Marszałek Piłsudski poświęcił swe życie na rozwijanie uczucia narodowego i patriotyzmu ludu polskiego. Pracował bez przerwy nad zjednoczeniem Polski. Praca moja w ciągu ostatnich 4 lat polegała na kontynuowaniu Jego zadania. Starałem się łączyć naród i dać armii poczucie jej wysokiej misji, jako strażniczki naszych swobód.

Każdy polski chłopiec, który uczy się modlitwy, uczy się także, iż powinien stać się dobrym żołnierzem, aby móc bronić swego kraju. Nie jest to militaryzmem, lecz szlachetnym uczuciem obowiązku, zrodzonym z naszego niebezpiecznego położenia geograficznego, które wymaga od każdego Polaka jak najwyższych zalet obywatela i żołnierza.

Proszę spojrzeć, — oświadczył w dalszym ciągu Marszałek Śmigły-Rydz, — na mapę. Nasze położenie i nasza historia czynią z obrony naszej wolności żywotny problem, który zawsze leżał na sercu wszystkim Polakom.

Doświadczyliśmy co to znaczy żyć bez wolności i raczej umrzemy, aniżeli utracimy znowu tę wolność. Nie ma w Polsce ani jednego człowieka, który nie podzielałby tej wiary.

*Na zapytanie co do sytuacji wojskowej Polski, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:*

Jeśli chodzi o naszą armię, to nie będąc tak wielka, jak niemiecka, jest to jednak dobra armia. W wypadku wojny każdy mężczyzna bez względu na wiek i każda kobieta będą żołnierzami.

*Zapytany w sprawie stosunków z sąsiadami, Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył:*

**Jest to kwestia, na którą trudno jest odpowiedzieć. Małe państwa bałtyckie prawdopodobnie nie pragnęłyby się eksponować na niebezpieczeństwo i zachowałyby ścisłą neutralność.**

**Co się zaś tyczy Rosji, to posiadamy z nią pakt nieagresji i traktat handlowy, ale dostawa surowców z tego kraju zależałaby niewątpliwie od szeregu czynników. Rosja wyciągnie najpierw z obecnej sytuacji możliwie jak największą ilość korzyści.**

**Rumunia jest naszym sojusznikiem, a nasza przyjaźń z Węgrami jest historyczna. Nie wierzę, aby Węgrzy zezwolili wojskom niemieckim zaatakować nas poprzez granicę węgierską. Nie przypuszczam też, aby Węgry wzięły udział w wojnie przeciwko nam.**

*Na zakończenie, gdy p. Vorse zapytała, czy stanowisko Polski nie dodało otuchy mniejszym państwom, które pragną zachować swą niezależność, Marszałek Śmigły-Rydz odpowiedział:*

**Mamy wszelkie powody tak przypuszczać. W każdym razie, o ile o nas chodzi, walczyć będziemy o zachowanie naszej własnej niepodległości w każdym wypadku, nawet bez sojuszników.**

# Echo Morskich Dni

Wyblakły już afisze z hasłami tegorocznych „Dni Morza". Jeszcze tylko na płotach wiejskich ogrodzeń, na murach miast i ścianach baraków fabrycznych rysuje się ostrą czernią zarys bagnetu na pomarszczonym już arkuszu papieru plakatowego. Każdy dziś wie w Polsce, co ten rysunek oznacza, każdy cudzoziemiec łatwo się domyśli, że jest to prosty, ale mocny wyraz uczuć wszystkich milionów Polaków zamieszkujących Polskę i rozrzuconych po całym świecie, tak prosty i mocny, jak krótkie i silne były słowa naszego ministra spraw zagranicznych w pamiętnym majowym przemówieniu, że **Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da.** Nie szukamy nowych przestrzeni życiowych kosztem niepodległości innych narodów, ale własnego obszaru życiowego, który okupiliśmy krwią najlepszych synów ojczyzny i umocniliśmy pracą minionego dwudziestolecia, nie damy sobie umniejszyć ani o metr.

W trudzie budowania nowych wsi na pogorzeliskach wojennych, wznoszenia miast ze zgliszcz, tworzenia od podstaw warsztatów pracy w rolnictwie, przemyśle i handlu, w zabiegach o budowę szkół, które dadzą oświatę nowemu pokoleniu, w ciągłej czujności o utrzymanie silnej armii, która w każdej chwili byłaby zdolna zapewnić nienaruszalność granic Rzeczypospolitej, tworzyło się i krzepło Państwo Polskie. Trudne warunki współżycia z sąsiadami zmusiły nas do tworzenia bytu samodzielnego, do nieoglądania się na pomoc obcych, do takich form życia gospodarczego, w których naród mógłby żyć i rozwijać się normalnie. Skutkiem tych właśnie warunków, wywołanych położeniem gospodarczym, zamknięto nam granice wschodnie i zachodnie dla wymiany towarów. Polska musiała z całą energią młodego, rozwijającego się państwa, pójść w świat przez Bałtyk.

Zadanie nie było łatwe. Czy okazaliśmy się do jego rozwiązania zdolni?

Pod każdym względem tak! Nie hamowaliśmy rozwoju Wolnego Miasta Gdańska, siedzącego u ujścia Wisły, przeciwnie, przyczyniliśmy się do poważnego jego rozwoju, mimo trudności, jakie sprawiały nam miejscowe czynniki kierowane przez obcy rząd. Uczyniliśmy więcej — zdobyliśmy się na wybudowanie drugiego portu morskiego Gdyni. Z małej wioski rybackiej, w ciągu lat kilkunastu, rosło w oczach wielkie nowoczesne miasto, szły uparcie w morze betonowe nabrzeża, zaskrzypiały skomplikowane dźwigi. Węgiel, zboże, drzewo, jaja i polskie bekony poczęto ładować na obce i polskie okręty w obu portach naszego morskiego obszaru celnego i przywozić w zamian niezbędny towar, którego w Polsce sami nie wyrabiamy. Gdańsk — Gdynia stały się dla nas oddechem.

Idzie na Bałtyk coraz więcej towarów, dla których droga na wschód do Rosji i na zachód do Niemiec została zamknięta. Gdynia według pierwotnych obliczeń okazuje się za mała, dworzec kolejowy nie może pomieścić ludzi, tory kolejowe nie wystarczają dla wagonów z węglem i innymi produktami polskiej pracy. Wskutek ożywienia wymiany towarów przez morze przybywa także w Gdańsku długości nabrzeża, torów kolejowych, magazynów portowych.

Świadomość dostępu do morza przenika do młodzieży. Rok rocznie na małych sportowych jachtach, setki młodych żeglarzy

wychodzi w morze z Gdyni do portów Bałtyku z wizytą pod polską banderą. Znają ich już wszystkie wyspy szwedzkie, znają ich w portach Łotwy, Litwy, Estonii, Finlandii, Szwecji i Norwegii, znają ich w Danii, Francji i Anglii, najlepiej znają ich już Niemcy i wiedzą, że skoro młodzież polska wzbudziła już w sobie tęsknotę do morza i nie boi się na małych statkach żaglowych stawić czoło groźnej fali i burzliwym wichrom, to znak widomy, że Polska jest na drodze, aby stać się narodem morskim. Tę drogę właśnie pragną nam Niemcy zamknąć, bo wiedzą, że praca na morzu wzbogaci nasz kraj, wychowa młodzież naszą na mocnych ludzi, otworzy dostęp do surowców.

Ale Polska jest już dziś dość mocna, aby groźbom nie ulec. Mamy „dobrą armię“, jak mówi Marszałek Śmigły - Rydz, nie mieliśmy jej w roku 1916; mamy wolę całego społeczeństwa zachowania tego stanu, jaki stworzony został u ujścia Wisły po wojnie, lub gotowość walki do ostatniego żołnierza, gdyby ten stan miał być w jakikolwiek sposób zmieniony na gorsze. Wynik walki może naszą sytuację u ujścia Wisły tylko poprawić!

Dziś Wisła staje się dla narodu polskiego symbolem niezależnego bytu. Nie pozwolimy skrępować jej ujścia niczyją kontrolą, skoro od źródeł przebiega wyłącznie przez nasz własny teren, skoro budzi się na niej wielkie życie, powstaje Centralny Ośrodek Przemysłu, ten nowy twór naszego organizmu gospodarczego, nowy dowód prężności naszego państwa, nowy honor dla Wisły.

I oto znów w chwili, gdy w kolejności wielkich a niezbędnych do wykonania prac mamy przystąpić do Wisły, gdy mamy uczynić z niej wygodną, tanią w użyciu, a potężną jako dzieło — drogę wodną, która ułatwić ma nam nasz wywóz i przywóz przez porty naszego wybrzeża morskiego — chce się nam drogę na Bałtyk zamknąć?

Polska godzi się, że zmiany w Gdańsku powinny nastąpić, ale skoro nie ma mowy o ciemiężeniu Niemców w Gdańsku, to właśnie Polsce należy ułatwić wykorzystanie Gdańska. Skoro mówi się o potrzebie zapewnienia narodom przestrzeni życiowej, to właśnie Gdańsk był zawsze a teraz znalazł się szczególnie mocno wciśnięty w polski obszar życiowy. Gdańsk w Rzeszy Niemieckiej zmarnieje a w pracy z nami pójdzie po linii rozwoju miasta i dobrobytu swoich obywateli.

Jesteśmy przekonani że sam Gdańsk rozumuje podobnie jak my, złożył nieraz tego dowody w historii swego istnienia. Ale Gdańsk dzisiejszy nie ma własnego oblicza, nie ma swobody niezależnego wypowiadania się, nie ma prawa postępować inaczej jak chce rząd Rzeszy, dlatego rząd polski musi na własną rękę strzec własnych i gdańskich interesów nad Bałtykiem.

Zniknie plakat „Dni Morza“ z płotów, murów miejskich i ścian fabrycznych, ale jego rysunek pozostanie na zawsze w pamięci Polaków.

**Marek**

# PRZYSIĘGAMY

***Odwiecznych praw Polski do Bałtyku i morskich przeznaczeń Rzeczypospolitej strzec!***

***Nad ujściem Wisły straż niezłomną trzymać!***

***Dorobek Polski na wybrzeżu i morzu stale pomnażać!***

***Braci naszych za kordonem, nierozerwalną część Narodu Polskiego, wspomagać i bronić!***

***Tak nam dopomóż Bóg!***



# Polska

*Nasze zduszone płuca wiatr od morza owiał,*
*Chlasnął w twarz rzeźkim morskim biczem*
*I gadał długie historie sprzed lat:*
*O stalowych królach i stalowym morzu,*
*O czynach stalowych, potężnych, jak szkwał,*
*O sercach w burzach zwartych,*
*O wodach bezkreśnych, jak niebo otwartych...*
*Gadał — gadał — gadał...*
*Morze czasami bławatem kwitnie,*
*To znów, jak miecz błyska, to jak opal.*
*Życie nieznane toczy się, to grzmi, to niknie,*
*I topi się, jak barki na widnokręgu.*
*Na wielkim nieba łęgu — Mewy*
*Na morzu — okręty*
*Hen gdzie nie spojrzysz: wody bezkraśne zalewy*
*Hen gdzie nie spojrzysz: fale, wiry, bełty.*
*Morze bije w ciebie taką potęgą życia,*
*Takim naturalnym oddechem,*
*Taką niekłamaną wielkością, jak nawałnica*
*Wszystko tak jest proste, rzeczywiste, zdrowe,*
*Jak wiatr lecący do Polski przez Ostrowy.*
*— Słuchaj! Bałtyk Polski, to polskie zdrowe serce*
*Bije tysiącem uderzeń, pulsuje naszą krwią.*
*— Słuchaj! Jeden jest tylko prąd od morza do nas!*
*Jeden krzyk w morzu, jeden asonans:*
*P o l s k a ! ! !*

**Wojski**



# W rocznicę śmierci gen. Orlicz-Dreszera

Rozpięty na czołowej kracie żelaznego ogrodzenia bieli się — widoczny już z daleka — potężny krzyż, z piaskowca wykuty. To cmentarz wojskowy na Oksywiu. Nie ma tu nastroju, właściwego warszawskim Powązkom czy lwowskiemu cmentarzowi na Łyczakowie, nie ma omszałych starością nagrobków, do połowy zapadniętych kamienną płytą w ziemię, nie ma bujnie rozrosłej roślinności, czerpiącej soki z gleby urodzajnej, z prochami ludzkimi przemieszanej. Cmentarz jest jasny, otwarty zewsząd na słońce i wiatry, młody, jak młode było życie tych, co tu leżą w szeregi wyciągnięci: marynarze i artylerzyści, zmarli przeważnie tragicznie, w wyniku wypadku podczas ćwiczeń, szarą śmiercią żołnierską, o której wiele się nie mówi i nic się nie pisze.

Sądząc z nazwisk, starannie wyrytych na tabliczkach, są tu przedstawiciele wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej: lwowskie Hryciuki obok poznańskich Bartkowiaków, mazury Antczaki obok śląskich Respondlów.

Tuż za ogrodzeniem cmentarza brzeg urywa się nagle i stromym wiszarem, umocnionym

przez korzenie licznych drzew i krzaków, spada ku morzu, którego pomruk dobiega aż do tych cichych grobów. Olbrzymia niebieskawa tarcza, na której dalekiej krawędzi bieleje w sinych mgłach nikła, długa pręga helskiego półwyspu, szkli się majolikową polewą. Tylko tu i owdzie, jak pył na gładkim zwierciadle, smużą się drobniutką zmarszczką ślady lekkich tchnień wiatru.

Na czole cmentarza, przed równymi szeregami żołnierskich mogił, znajduje się grób Tego, który całą płomienną treścią swojego bujnego życia zadał kłam utartemu sądowi, jakoby w epoce współczesnej nie było miejsca na romantyzm.

Gustaw Orlicz-Dreszer spoczywa samotnie, wysunięty przed szeregi grobów, jak dowódca, jadący przed swoim oddziałem. Szedł przez życie niebaczny na niebezpieczeństwa, jakby ich zupełnie nie widząc, ścieżką, którą sobie sam wybrał, zawsze grożącą śmiercią, bo wąską, skalistą i wysoko ponad szarą codzienność, aż pod chmury wyniesioną.

Nie co innego, lecz gorący poryw serca skłonił go, jako młodzieńca ubranego w mundur rosyjskiego korneta, do porzucenia obcych szeregów i przejścia podczas boju z bronią w ręku do oddziałów brygadiera Piłsudskiego.

Kiedy podczas wojny z bolszewikami o byt i granice Państwa raz za razem uderzał na wroga w brawurowej szarży swoich szwoleżerów, kiedy w czasie pamiętnych bojów o Wilno, osobiście prowadząc patrol, skakał konno z Zielonego Mostu w lodowate nurty Wilii — szedł również za porywem serca, popartym przez dar u dowódcy bezcenny: błyskawiczną orientację i w ślad za nią idącą, męską decyzję.

Ci wszyscy, którzy Generała znali nie z zadrukowanej karty najnowszych dziejów Polski, lecz z pola, pamiętają dobrze, jaką ulgą było dla żołnierzy przybycie jego szwoleżerów na zagrożony odcinek. Wiedział wówczas każdy, że wynik będzie szybki i równie pewny, jak amen po pacierzu: szarża, którą generał Orlicz-Dreszer umiłował nad wszystko spośród licznych manewrów taktycznych. Że po szarży, niejednokrotnie po kilku szarżach, podejmowanych wytrwale bez względu na straty, albo będzie można pójść naprzód, albo rozpocząć odwrót całkiem bezpiecznie, w zależności od rodzaju działań.

Kiedy zaś zawarto pokój, nie spocząłeś, Generale, po trudach lat wojennych na dobrze zasłużonym, wygodnym stanowisku, nie zeszedłeś z górnej, skalistej ścieżki, którą sobie ongi obrałeś... Dalekowidzącym wzrokiem dostrzegłeś dwie drogi, mogące Polskę zaprowadzić do wielkości: morze i powietrze. Poświęciłeś im odtąd całą swoją płomienną duszę.

O śmierci Twojej, Generale, śmierci lotnika w polskich, przybrzeżnych wodach Bałtyku, pisano wiele. Pisali głośni literaci i poeci, pisali również i mali, nieudolnie szafujący słowem, jak początkujący rzemieślnik — materiałem trudnym i niepodatnym. Ale w tym wszystkim, co dotychczas o Tobie i o Twoim zgonie, Generale napisano, nawet w najniezgrabniejszych wierszydłach, doszukać się przesady nie podobna. Patos bohaterskiego życia i śmierci zwyciężył nieudolność człowieka. Treść zapanowała nad formą.

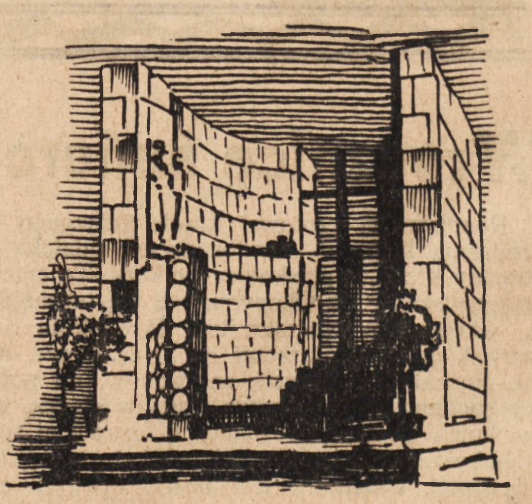
Tym wszystkim jednak, którzy Cię pamiętają żywego i — pomimo srebrzystej czupryny — młodzieńczego w każdym słowie i ruchu, wydaje się, kiedy patrzą na tę mogiłę, kołysaną cichym pomrukiem fal, że nie umarłeś, lecz śpisz, Generale... Że w razie wojennej potrzeby porwiesz się ze swojego kamiennego posłania i mocno spojrzawszy ciemnymi, błyszczącymi oczami na swoich chłopców, zakrzykniesz: „Szable w garść... Za mną marsz, marsz“!...

Ale wojny na razie nie ma, chociaż wciąż taką bliską się wydaje... Krzepnie Państwo, krzepnie nasza praca na morzu, której — jako przewodnik Ligi Morskiej i Kolonialnej — tyle zapobiegliwej myśli poświęciłeś.

Z miejsca, gdzie leżysz, widać szmat świata... Gdybyś tylko uniósł się nieco, zobaczyłbyś, Generale, jak na dłoni, wyniki tej pracy: wielki port, podzielony geometrycznymi liniami falochronów, częściowo wysunięty swoimi basenami na błękitne morze, częściowo werznięty daleko w głąb lądu... Osnuty woalami dymów, przebierający ze zgrzytem, tłumionym przez oddalenie, stalowymi ramionami swoich nieprzeliczonych dźwigów... Zobaczyłbyś także nowe nasze okręty wojenne, czuwające nad bezpieczeństwem pracy portu i łączności Polski ze światem.

Idziemy naprzód, Generale! Idziemy z wiarą, że **nasza jest przyszłość.**

**M. Zydler**



# Dzieje Słowian lechickich

Znaczna część dzieci, budujących zamki warowne w piasku nadmorskim, pochodziła z tak zwanej wówczas Kongresówki. Dzieciaki śmiały się, przekrzykiwały, nawoływały się wzajem — po polsku. Miasteczko zaś było niemieckie. Po niemiecku rozmawiano na ulicy, po niemiecku mówiło się w sklepach czy w domu — pensjonacie. Tylko ktoś ze starszych, wróciwszy z jakiejś wycieczki, opowiadał, że gdzieś w lasach spotkał chłopkę - staruszkę, która jeszcze mówiła po słowiańsku.

Miasteczko to zwało się Kolberg. Śmieszna i głupia nazwa. — Berg? — żadnej tam przecież góry na tym piaszczystym wybrzeżu morskim nie było. Ale tę nic nie mówiącą nazwę rozumiało doskonale każde polskie dziecko: był to leżący nad brzegiem morskim — Kołobrzeg.

A gdybyśmy z owego Kołobrzegu ruszyli na wschód, na południe, czy na zachód — napotkalibyśmy wszędzie po drodze nazwy takie, jak Słupia, Kamień, Starogard, Wyszomierz, Kraków — tak, nawet Kraków — nazwy skoślawione niezdarnie w obcej wymowie, ale zachowane od stuleci, jak owady w bursztynie.

To cmentarzysko nazw słowiańskich ciągnie się przez całe wschodnie Niemcy od granic Rzeczypospolitej aż do Łaby — dziś Elby — i jej dopływu, Soły — dzisiaj Saali. Nas wszakże obchodzić będzie dzisiaj północna tylko część owego niemieckiego wschodu: szerokie pobrzeże Bałtyku, sięgające aż prawie po Berlin.

Obchodzić nas będzie przede wszystkim — rzekliśmy — bo na tym terenie właśnie niegdyś, przed stuleciami, żyli najbliżsi nasi pobratymcy. Od jak dawna? — Któż to może wiedzieć? — W każdym razie nie przybyli tam nasi i ich wspólni przodkowie w czasach po — chrytustowych, jak twierdzi to nauka niemiecka. Uczeni nasi, pracując już w Polsce niepodległej, coraz więcej gromadzą dowodów, że jesteśmy bezpośrednimi spadkobiercami tak zwanej kultury łużyckiej, jaka na owych terytoriach pozostawiała ślady swego istnienia w tych jeszcze zamierzchłych czasach, gdy człowiek posługiwał się narzędziami z kamienia.

Że Słowianie zamieszkiwali te terytoria w wieku IX po Chrystusie, wiemy to już z pewnością dzięki zapiskom kronikarskim niemieckim. Nauka współczesna mówi nam ponadto, że owe szczepy Pomorza, Lutyków, czy też Weletów, Obotryków, Połabian i załabskich Drzewian mówiły gwarami, które tworzyły grupę językową lechicką, wyróżniającą się od innych grup językowych słowiańskich tym przede wszyskim, że w gwarach lechickich zachowały się samogłoski nosowe, niegdyś wspólne całej Słowiańszczyźnie.

Wiemy, że ekspansja polityczna powstającego państwa Piastów szła w kierunku północno-zachodnim. Bracia Mieszka I bronili dolnej Odry przeciwko najazdom z zachodu. Chrobry, tworząc biskupstwa polskie, jedno z nich ufundował w tym właśnie nadmorskim Kołobrzegu, o jakim wspomnieliśmy na wstępie. Krzywousty raz jeszcze włączył Pomorze nadodrzańskie w obręb państwa polskiego i zmusiwszy je do ponownego przyjęcia chrześcijaństwa, czynił starania o objęcie go polską diecezją lubuską. Na podstawie też tej wspólności językowej, o jakieś wspomnieliśmy przed chwilą, z całą słusznością stwierdza profesor Lehr - Sprawiński, iż „gdyby ekspansja polityczna państwa polskiego nie była się w średniowieczu odwróciła od ziem nadbałtyckich ku wschodowi, i inne, dalej na zachód siedzące plemiona weleckie byłyby weszły w obręb kulturalno-językowych wpływów polskich“.

Nie stało się tak jednakże. Nie tylko bowiem ekspansja państwa polskiego po Kazimierzu Wielkim zwróciła się ku wschodowi, ale i znacznie wcześniej jeszcze ku ziemiom zachodnio - lechickim skierowała się od zachodu ekspansja ludów germańskich.

Kiedy to nastąpiło — nie ustaliła tego nauka. Są pewne przesłanki, pozwalające na przypuszczenia, iż siedziby ludów lechickich ciągnęły się daleko poza Łabę. Mówmy tu jednak tylko o faktach niespornych. Wiemy więc niewątpliwie, że ze Słowianami walczył już król Franków i cesarz Imperium rzymskiego, Karol Wielki, zdobywając sobie tytuł „pogromcy Słowian“ — Windisch Mörder. Działo się to, jak wiemy, na przełomie VIII i IX wieku.

Od tej daty trwa walka obronna zachodnio-lechickich słowian. Dziś, po stuleciach, zdumiewać się byśmy winni, że trwała tak długo i z takim toczona była uporem. Świat słowiański nie był bowiem do niej należycie przygotowany. Kulturalnie nie stał on bynajmniej, jak się zdaje, niżej od najeźdźców, ci jednak przewyższali go niewątpliwie zapożyczoną od zachodu techniką i leżącą w ich charakterze narodowym bezwzględnością. Nie umiały przy tym ludy zachodnio - lechickie wytworzyć silnej, zorganizowanej państwowości, takiej, jaką stworzyła genialna dynastia Piastów na ziemiach Polan. Wiemy wprawdzie o istnieniu księstw weleckich, obotryckich, pomorskich, były to jednak państewka szczupłe, a więc słabe, typu, jakbyśmy się wyrazili dziś, kantonalnego, na wzór może drobnych jednostek politycznych starożytnej Grecji.

*(Dalszy ciąg na str. 10)*

# Słowianie od dawna m



# ieszkali nad Bałtykiem




Mapę rysował W. Świerczyński w/g mapy niemieckiej o skali 1:1.500.000. Nazwy rzek, jezior, miast i osiedli w/g ks. dra Stanisława Kozierowskiego (atlas nazw geograf. słow. zachodn.). Przedruk z książki J. Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy".

*(Dalszy ciąg ze str. 7)*

Słowianie zachodnio - lechiccy składają, jeśli trzeba, hołdy, płacą daniny, dostarczają im niekiedy posiłków zbrojnych przeciwko pobratymcom Polanom, czasem przechodzą do rozpaczliwych napaści, ale bronią swej ziemi i obyczajów, a przede wszystkim pogańskich wierzeń przodków.

Saksonowie bowiem, sąsiedzi z poza Łaby, dokonywują najazdów w imię szerzenia wiary chrystusowej. Ale mówi przecież o ich duchowieństwie Niemiec Albertus Magnus, iż — cytujemy tu jego słowa — „ci, którzy są przełożeni kościołów, są po większej części złodzieje lub rozbójnicy, bardziej odziercy niż opiekuni". Zresztą duma plemienna nie pozwalała tym apostołom uczyć się wzgardzonego języka słowiańskiego; jakżeż więc mogli głosić słowo Boże.

Wyczerpują się wreszcie z upływem stuleci siły obrońców. Nadchodzi pierwsza połowa wieku XII. W weleckim Braniborze, który znamy lepiej pod późniejszą nazwą Brandenburgii, panuje książę Przybysław ochrzczony imieniem Henryka. Sąsiaduje on poprzez Łabę z władcą marchi północnej — Albrechtem Niedźwiedziem, a — będąc bezdzietnym — zapisuje mu w porozumieniu z żoną, może Niemką, dziedzictwo po sobie. Próżno walczy o nie, pominięty zapisem krewniak, Jaśko z Kopanicy. Zwycięży Albrecht Niedźwiedź i do stworzonej przez się marchii brandenburskiej pocznie sprowadzać osadników niemieckich zza Łaby. Jak szybko zgermanizowała się Brandenburgia — trudno to ustalić. Możemy przytoczyć jedynie z historii miasta Berlina, wydanej w roku 1888, że rada miejska obecnej stolicy Rzeszy przestała obradować w języku słowiańskim z końcem XIV stulecia, a więc w dwieście pięćdziesiąt lat po utracie niepodległości.

W dziejach Obotrytów zasłynął książę Niklot, najmężniejszy i najwytrwalszy z obrońców ziemi ojczystej. Zginął on w boju z początkiem drugiej połowy XII wieku, ale założona przezeń dynastia przetrwała aż do ostatnich czasów przyjąwszy chrystianizm i zmieniwszy — w trzecim pokoleniu — tytuł książąt obotryckich na książąt Meklemburgii.

Zgermanizowani książęta zezwalać będą potem na osadnictwo niemieckie na owych ziemiach, aż wreszcie i słowiańska ludność tubylcza zacznie mówić po niemiecku.

Najbliższe Polsce Pomorze szczecińskie znalazło się w zasięgu ekspansji niemieckiej z końcem tegoż XII, przełomowego w dziejach Słowiańszczyzny zachodnio - lechickiej, stulecia. Książęta zachodnio-pomorscy, Bogusław i Kazimierz, proszą wówczas Polskę o pomoc. Polska ówczesna wszakże nie jest już — niestety — potężną monarchią Chrobrego czy Krzywoustego. Zwaśnieni między sobą dzielnicowi książęta nie mogą pośpieszyć z pomocą i Bogusław Szczeciński, chcąc się zabiezpieczyć przeciwko najazdom składa hołd w roku 1180-tym cesarzowi Fryderykowi Barbarossie: w zamian otrzymuje tytuł księcia Rzeszy.

Z tą datą zaczyna się powolna germanizacja zachodniego Pomorza. Jak długo trwa? — Wiemy, że nasz Kazimierz Wielki córkę swą Aldonę wydał za jednego z książąt Szczecińskich, a wnuka jego Kaźka chciał mieć po sobie dziedzicem w razie, gdyby Ludwik Węgierski nie miał męskiego potomstwa. Wiemy, że Bogusław XIV pomorski zmarł bezdzietnie dopiero w roku 1637-ym i że Pomorze Szczecińskie, będące przez dłuższy czas pod władzą Szwecji, dopiero w początkach XVIII stulecia przechodzi na własność Branderburgii. Wspomnieliśmy, że z końcem XIX stulecia dzieci, bawiące się w piasku nadmorskim wokoło brzegu, słyszały o staruszce chłopce, która jeszcze mówiła po słowiańsku. Obliczmyż teraz ile to lat, ile to długich stuleci opierała się zachodnia Słowiańszczyzna lechicka ciągnącej od Zachodu germanizacji.

**Stanisław Poraj**

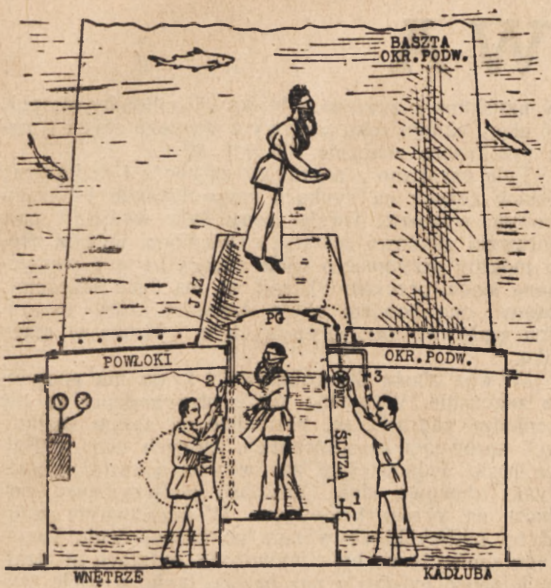
# „Sztuczne płuca" — aparat ratunkowy

Zdarzające się, niestety często, wypadki zatonięć okrętów podwodnych, skierowują myśli wynalazców ku ratunkowi przynajmniej załóg, ginących przeważnie wraz z ich okrętem.

Ponieważ dzwon nurkarski może być stosowany tylko w wypadku gdy okręt podwodny osiadł na dnie bez przechyłu, nie głębiej jak na 80 m i przy dobrej pogodzie, tj. gdy na powierzchni morza nie ma zwykłych fal, inż. Dawis skonstruował aparat zwany „sztucznymi płucami", przy pomocy którego marynarze mogą usiłować ratować się indywidualnie.

Użycie tego aparatu wymaga urządzenia zawczasu na okręcie podwodnym śluzy wypustowej, którą w ostateczności może zastąpić wyrzutnia torpedowa, przedstawiająca poziomy próżny walec 9,00 na 0,60 m średnicy, przez który ratujący się musi po zalaniu go wodą przeczołgać się.

Aparat Dawisa składa się z czterech zasadniczych części: z podwójnej gumowej kamizelki, — z maski przylegającej szczelnie do twarzy — z rury gumowej, łączącej wnętrze kamizelki z maską — z fartucha brezentowego.




*Rys. 1.*

Wnętrze kamizelki jest wypełnione mieszaniną powietrzną z tlenem, poza tym znajduje się w nim bańka ze sprężonym tlenem, zaopatrzona w kruchy szklany zawór, który może być skruszony rękami ratującego się poprzez gumową tkaninę kamizelki: tlen wypełnia wnętrze kamizelki, która staje się wtedy powietrznym pasem ratunkowym, okalającym piersi marynarza.

Maska ma wewnątrz rozdzielnik, dzięki któremu człowiek wdycha ustami czyste powietrze przybywające przez rurę z wnętrza kamizelki, a wydycha przez nos zepsute do pochłaniacza kwasu węglowego.

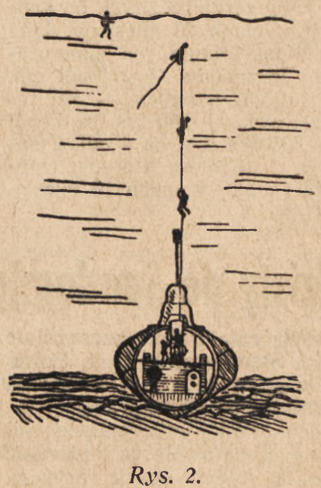
Fartuch, stawiając opór wodzie, służy do zwolnienia szybkości wypływania człowieka z głębiny na powierzchnię; szybkość wypływu jest zależna od wyporu wody.

W razie awarii marynarze wkładają na siebie aparaty Dawisa i ratują się kolejno przez śluzę (**Rys. 1**) w następujący sposób:

Krany 1, *2* i *3* są zamknięte, człowiek wchodzi do śluzy przez klapę włazową K. W., którą zatrzaskuje za sobą (od zewnątrz lub wewnątrz zależnie od konstrukcji); otwiera dwustronny kran 2, przez który woda z zewnątrz wcieka (możliwie powoli) do śluzy sprężając w jej górnej części powietrze; gdy ciśnienie wewnątrz śluzy zrównoważyło się z zewnętrznym ciśnieniem wody, i człowiek w atmosferze sprężonego u góry powietrza uregulował swój aparat Dawisa, otwiera się pokrywa górna P. G. śluzy przy pomocy dwustronnie działającego zaworu mechanicznego Z. M., po czym rozbitek po szczeblach śluzy a następnie poprzez jaz, okalający wylot śluzy, wydostaje się na wolną wodę, trzymając mocno oburącz fartuch oporowy.

Po sprawdzeniu przez okienko 4, wyjścia poprzednika, pozostali zamykają pokrywę górną P. G., przy pomocy zaworu mechanicznego Z. M., zamykają kran 2, otwierają kran 1, przez który woda ze śluzy wycieka do wnętrza kadłuba, a przez otwarty teraz kran 3 wchodzi w nią z kadłuba powietrze; gdy ciśnienie wewnątrz śluzy spadło, tj. zrównoważyło się z wnętrzem kadłuba, następuje zamknięcie kranów 1 i 3, klapa włazowa K. W. otwiera się i następny marynarz wchodzi do śluzy, by się opisanym sposobem również wyratować.

Ponieważ sprężanie wewnątrz śluzy można poniekąd stopniowo zwiększać przez ostrożne otwieranie kranu *2*, główne niebezpieczeństwo przy używaniu aparatów Dawisa polega na zbyt szybkiej zmianie ciśnienia, która jest bardzo niebezpieczna nawet dla wprawnego nurka w pełnym skafandrze (paraliż, krwotok gardłem, nosem i uszami). W celu zapobieżenia szybkości wynurzania, któryś z pierwszych ratujących się musi z narażeniem własnego życia przywiązać u wylotu śluzy lub jazu linę (Rys. *2*), po której już powolnie można się dźwigać ku górze, o ile starczy przytomności i siły fizycznej w rękach, by się przeciwstawić trzymaniem liny naporowi wody, wyrzucającemu człowieka w gumowej kamizelce-pływaku jak korek na powierzchnię wody. Jeżeli wszystkie powyższe czynności, umożliwiające wydostanie się z zatopionego podwodnego okrętu na powierzchnię wody przeszły zadawalająco, rozbitek musi mieć szczęście by został w porę zauważony z nadwodnego okrętu i wydobyty z wody, zanim go fala po zdjęciu maski nie zaleje lub zanim nie zginie z głodu i zimna albo nie padnie ofiarą żarłacza.



*Rys. 2.*

Pomimo grożące go często niebezpieczeństwa, służba na okrętach podwodnych pociąga swą niepowszechnością licznych ochotników wśród młodzieży morskiej, żądnej przygód zarówno z żywiołem jak i z ew. wrogiem, którego skuteczne storpedowanie jest zadaniem i obowiązkiem marynarza-żołnierza.

**Inż. Pauly**

# ŻNIWA

Nie ma jeszcze dokładnej oceny tegorocznych zbiorów zbóż oraz innych ziemiopłodów, wiadomo jednak ogólnie, że urodzaje w tym roku były dobre.

Zboża chlebowe (żyto i pszenica) z małymi tylko wyjątkami obrodziły dobrze. Zboża jare (jęczmień i owies) zapowiadały się doskonale dając w niektórych tylko okolicach plony słabsze. Ogólnie biorąc zbiory czterech głównych zbóż w całym kraju prawdopodobnie okażą się nie gorsze od zeszłorocznych, które jak wiadomo były bardzo dobre.

Zasiewy pastewne oraz trawy łąkowe obrodziły, buraki początkowo przedstawiały się nieszczególnie, później jednak znacznie się poprawiły. Ziemniaki nieco słabiej niż zboża, ale na ogół nieźle. Jeżeli w drugiej połowie lata przebieg pogody będzie pomyślny, okopowe mogą dać plony obfite.

Przy dobrych zbiorach tegorocznych, podobnie jak w ubiegłym roku gospodarczym, zboża na potrzeby krajowe będzie pod dostatkiem i sporo jeszcze pozostanie na wywóz za granicę.

W roku zeszłym według urzędowych obliczeń, ogólny zbiór żyta wyniósł przeszło 72 miliony kwintali, pszenicy — blisko 22 mil. kw., jęczmienia — bez mała 14 mil. kw. i owsa — przeszło 26 mlionów kwintali. W porównaniu do lat poprzednich zbiory zeszłoroczne były znacznie lepsze, dorównując zbiorom z lat najbardziej urodzajnych.

Licząc przeciętnie na każdego mieszkańca kraju, w roku zeszłym zbóż chlebowych po odliczeniu wysiewu przypadało średnio około 230 kg. Jest to ilość dosyć duża. W latach poprzednich żyta i pszenicy razem licząc przypadało na głowę mieszkańca przeważnie od 210 do 220 kilogramów, a tylko w latach najbardziej urodzajnych — trochę więcej.

Przy obfitych zbiorach zeszłorocznych, po zaspokojeniu potrzeb krajowych pozostały dość znaczne nadwyżki, z których część wywieziono za granicę, a reszta pozostała w zapasie w gospodarstwach oraz w rozmaitych magazynach zbożowych.

Z czterech głównych zbóż najwięcej poszło na wywóz żyta i jęczmienia oraz sporo mąki żytniej i pszennej, pszenicy natomiast i owsa wywieziono niewiele. Poczynając od żniw zeszłorocznych do końca maja tego roku, czyli w ciągu 10 miesięcy, żyta wywieziono przeszło 3 miliony kwintali na sumę prawie 40 milionów złotych; jęczmienia — 2 i pół mil. kwintali za 33 miliony złotych; pszenicy — 320 tysięcy kwintali za 8 mil. zł; owsa — 260 tys. za 3 i pół mil. zł, mąki pszennej — 335 tys. kw. za 4 mil. i mąki żytniej 500 tys. kw. za 5 milionów złotych. Ogółem za wywiezione zboże i mąkę w ciągu 10 miesięcy uzyskano z zagranicy blisko 95 milionów złotych. W ciągu całego roku wpływy z wywozu zboża i mąki przekroczą znacznie 100 mil. zł.

Tyle uzyskano z zagranicy za zboże i mąkę przy niskich cenach na rynkach zagranicznych i ograniczonym wywozie. Gdyby ceny były wyższe i całe nadwyżki zbożowe zostały wywiezione, wywóz zboża mógłby przynosić o wiele więcej. Lecz i wspomniana suma, przeszło 100 mil. zł, ma duże znaczenie, stanowi ona bowiem około dziesiątą część wszystkich wpływów otrzymywanych z wywozu w ciągu roku.

Wywóz zboża dla rolnictwa i kraju ma podwójne znaczenie. Wywożąc zboże otrzymujemy za nie pieniądze zagraniczne, potrzebne na zakup rozmaitych surowców zagranicznych, których nam w Polsce brak. Jednocześnie zaś wywóz usuwający nadwyżki zbożowe daje możność podtrzymania cen zboża na rynku krajowym. W przeciwnym razie, gdyby nadwyżki zbywające po zaspokojeniu krajowego spożycia nie były wywożone, w latach urodzajnych zboże byłoby u nas bardzo tanie, o wiele tańsze niż jest obecnie.

W obecnym roku gospodarczym 1939/40 wobec dobrego urodzaju, wywóz zboża za granicę prawdopodobnie będzie nie mniejszy niż w roku poprzednim. W pierwszym rzędzie przewiduje się znaczniejszy wywóz jęczmienia browarnego, na który na rynkach zagranicznych stosunkowo najłatwiej można znaleźć nabywców. Wywóz żyta nastręcza poważne trudności, gdyż na zboże zagranica nie ma popytu, żeby jednak podtrzymać ceny w kraju, trzeba żyto wywozić. Pszenicy do wywozu, podobnie jak w roku zeszłym, będzie pewnie niewiele, a wywóz owsa wobec zwiększonego zapotrzebowania na zboże w kraju, został wstrzymany zupełnie.

Dla podtrzymania cen zboża obok wywozu duże mają znaczenie kredyty zastawowe i zaliczkowe, udzielane rolnikom po żniwach przez banki państwowe za pośrednictwem kas spółdzielczych i komunalnych. Kredyty zastawowe i zaliczkowe mają na celu zapobieżenie nadmiernej podaży zboża w okresie pożniwnym i jesiennym. Dzięki tym kredytom wielu rolników ma możność przetrzymania zboża czas dłuższy, co powoduje bardziej równomierną podaż w ciągu roku. Poza tym ci wszyscy rolnicy, których do tego nie zmusza nieodzowna potrzeba, po żniwach nie powinni zboża sprzedawać starając się przetrzymać je w gospodarstwie jak najdłużej. Posiadanie znaczniejszych zapasów zboża w dzisiejszych czasach jest ze wszechmiar polecenia godne.

*Inż. W. Chmielecki*

# Spływ gwiaździsty do Sandomierza Okręgu Jarosławskiego LMK

W roku bieżącym czciła cała Polska szczególnie uroczyście Święto Morza. Stanowcze żądania Polski i gotowość całego Narodu zwróciły uwagę świata na żywotne sprawy Polski, która od Bałtyku odepchnąć się nie da. Zarząd Okręgu L.M.K. w Jarosławiu postanowił uczcić specjalnie Święto Morza i kierując się zasadą, że Święto takie należy uczcić czynem, zorganizował spływ gwiaździsty do Sandomierza. Protektorat nad nim objął Dowódca O. K. Nr X pan generał Wieczorkiewicz, założyciel okręgu jarosławskiego L. M. K. i honorowy jego prezes. Dnia 24.VI wypłynęła pierwsza ekipa kajakowa z Sanoka, a po dołączeniu się do niej innych ekip przybył cały zespół w ilości 10 kajaków 25.VI do Przemyśla.

Od dnia 26 czerwca objął kierownictwo spływu jako komandor ppłk. dypl. Jakubowski, doświadczo-




ny i zamiłowany jachtsmen. O świcie dnia 26 czerwca po dołączeniu zespołów K.P.W., Harcerzy i garnizonowych L. M. K. przeprowadził odprawę spływu komandor Jakubowski w sposób dla wszystkich bardzo pamiętny i uroczysty. W pierwszym rzędzie nadał hasło temu zjazdowi. Hasło to wiodło nas przez nurty Sanu aż do Wisły, rozlegało się hucznie na wszystkich przystaniach i budziło entuzjazm tak u nas, wycieczkowiczów jak i u zgromadzonej publiczności.

Po omówieniu technicznej strony spływu i wyznaczeniu vice-komandorów na poszczególnych etapach, ruszył cały spływ z Przemyśla w ilości 30 kajaków i 4 łodzi wiosłowych.

Odpływających żegnały: władze obwodowe L. M. K. w Przemyślu, delegacje wojskowe garnizonu przemyskiego i licznie zgromadzona publiczność na przystani. Przy dźwiękach orkiestry pułku strzelców lwowskich wyruszyły pierwsze kajaki i zaczęła się ta żmudna i zdrowa, ale nader sympatyczna praca przy wiosłach. Trasę od Przemyśla do Sandomierza podzielił komandor na 3 etapy:

I. Przemyśl — Sieniawa z postojami w Radymnie i Jarosławiu. Długość etapu 75 km.

II. Sieniawa — Nisko z postojami w Żuchowie i Krzeszowie. Długość etapu około 60 km.

III. Nisko — Sandomierz z postojami w Radomyślu i u ujścia Sanu do Wisły pod wsią Bożydar 43 km. Tam czekał holownik, który podciągnął spływ w górę Wisły.

Przed przystanią w Sandomierzu sformował spływ swój szyk wodny i o godzinie 17-ej wpłynął do przystani witany owacyjnie przez miejscowe władze L. M. K., orkiestrę i licznie zgromadzoną publiczność. Pogoda i humor dopisały w zupełności podczas całej drogi. Najtrudniejszą rzecz, to jest organizacje, zaopatrzenie na postojach, pomoc ratowniczą, przystosowanie noclegów i inne ciężkie obowiązki jak zniżki powrotne itd. wziął na siebie komandor Jakubowski. Dzięki swojemu doświadczeniu i znajomości sportu wodnego poprowadził tę rzecz do końca planowo, po wojskowemu i bardzo dokładnie. Wszystko było przemyślane, przygotowane na czas i wychodziło zawsze na korzyść załogom, które na każdym miejscu dawały wyraz swojego zadowolenia i wdzięczności. Karność sportowa nie wiele odbiegała od karności wojskowej i „porządek musiał być, bo to jest dewizą naszego komandora". W gronie uczestników spływu były cztery panie: jedna z Sanoka i trzy z Przemyśla, które mimo wielkiego upału nie dały się wyprzedzić reszcie i powodowane wielką ambicją sportową zniosły trudy spływu na równi z mężczyznami. Opaliły się one przez drogę na czekoladowo i budziły zazdrość swoim zdrowym i dziarskim wyglądem. Jeżeli chodzi o Oddziały L. M. K. po drodze, to jest w Przemyślu, Jarosławiu i Sandomierzu, spotkaliśmy się z bardzo miłym przyjęciem, które znamionowało zrozumienie sportu wodnego i cechowało staropolska gościnność.

Ogółem przebył spływ od Sanoka do Sandomierza 300 km co stanowi bardzo ładny wyczyn sportowy i wyczyn na czasie. Komandor Jakubowski żegnając się z nami wyraził życzenie, ażeby czczenie Święta Morza sportową pracą weszło w zwyczaj i zdając swoje godło komandorskie zapewnił, że ten pionierski wyczyn będzie co roku powtarzany przez Jarosławski Okręg L. M. K.

Uczestnik spływu
**Tadeusz Bieńkowski**

## ECHA KONCERTU KIEPURY NA F. O. M.

Do Polskiego Radia i Okręgu Stołecznego LMK wpływają ostatnio liczne ofiary na FOM od tych osób, które nie mogąc być na koncercie Kiepury na Rynku Starego Miasta w Warszawie, wysłuchały go przez radio.

Obywatelskie zaakcentowanie swojego udziału w zbiórce na obronę morską zasługuje na najwyższe uznanie i jest dowodem głębokiego uświadomienia społeczeństwa dla żywotnych kwestii naszego państwa.

Przykład ten powinien pobudzić innych do składania dalszych ofiar na FOM.

# Na morze! — Ja syna wam daję



— Młodzież wiejska zdecydowanie stanie na straży Bałtyku, na straży wieczystych interesów Polski w Gdańsku i strzec będzie granic morskich Rzeczypospolitej.

— Młodzież wiejska wie, że Gdańsk był miastem polskim i wie, że naród polski pełen świadomości, iż jego byt i rozwój zależy od mocnego trzymania się morza i rozbudowy na Bałtyku gospodarczego stanu posiadania jest zgodny co do tego, że nie ma siły, któraby zdołała zrobić jakąkolwiek szczerbę w naszym dziedzictwie morskim.

Nie w całej Polsce jednak dociera do umysłów młodzieży wiejskiej świadomość potęgi Polski na morzu. Na przykład młodzież z Kresów Wschodnich, a nawet często i z województw centralnych nie wiele jeszcze wie o rozbudowie polskiej floty wojennej i handlowej na morzu, o polskim porcie gdyńskim. Wprawdzie dowiaduje się o znaczeniu dostępu Polski do morza w szkole, lub przez radio, ale są to wiadomości luźne, dorywcze, zazwyczaj udzielane są w czasie uroczystości, związanych ze Świętem Morza, albo Dniami Kolonialnymi. Młodzież wiejska przecież dojrzewa już politycznie, społecznie, kulturalnie i gospodarczo, mogłaby więc być tym licznym i zdrowym zawiązkiem w pracy na polu rozbudowy polskiej floty morskiej w ogóle, bo wieś i państwo wspólnym wysiłkiem muszą dozbroić się na morzu, aby i tam posiadać skuteczne środki obrony i ataku.

To też całą odpowiedzialność za uświadomienie młodzieży chłopskiej w dziedzinie potęgi polskiej na morzu ponoszą wyłącznie Związki Wiejskie, tak liczne w terenie. Mogłyby bez żadnych przeszkód nawiązać ścisłą współpracę z miejscowymi oddziałami Ligi Morskiej i Kolonialnej, by skierować umysły młodzieży we właściwym kierunku. Zresztą młodzież wiejska już samodzielnie i ze świadomścią narodową zaczyna rozumieć własną rolę w życiu państwa, jaką powinna odegrać nietylko na lądzie, ale i przede wszystkim na morzu.

Silni na morzu, powiązani własnymi liniami żeglugowymi ze światem, posiadając własne źródła surowców kolonialnych, dysponując własnym polskim aparatem handlowym, stworzymy przyszłym pokoleniom jeszcze silniejszą politycznie i gospodarczo Polskę.

— Nie damy się odepchnąć od Bałtyku! — woła młodzież chłopska, zawsze gotowa stawić czoła wrogowi i bronić żywotnych interesów Rzeczypospolitej na morzu i w Gdańsku.

— Dozbroimy Polskę na morzu! — składając skromne, w miarę możności swoich sił gospodarczych, ale za to liczne ofiary na Fundusz Obrony Morskiej, by z tych składek powstawały nowe okręty polskie — wojenne i handlowe, bo młodzież wiejska wierzy gorąco, że Gdynia — Gdańsk, to droga na szeroki świat.

Morze jest źródłem potęgi Polski i źródłem potęgi gospodarczej dla rolnictwa.

Gdynia jest chlubą pracy polskiej na morzu, a Gdańsk — miasto wyłącznie zawdzięcza swój rozwój Polsce. Rośnie więc polska flota wojenna i handlowa, powstaje polskie budownictwo okrętowe.

To też, gdy zawita do wsi młody marynarzyk, budzi wielkie zainteresowanie wśród ludności, a przede wszystkim wśród młodzieży. Schodzą się sąsiedzi, niemal cała wieś, by zobaczyć Walka Hurbałę, marynarza polskiego i usłyszeć z ust jego o potędze Polski na morzu, o polskich okrętach i o polskim Bałtyku.

Marynarzyk, otoczony przez młodzież zaczyna opowieść jak z bajki, ale realną, rzeczywistą o polskim morzu, o polskich okrętach i polskich marynarzach, o Polskim Orle, jak to zakreśla lotem granicę Rzeczypospolitej na morzu, jak to stoi na straży i czuwa, by Polsce żadna nie stała się krzywda.

Wszyscy z napięciem słuchają!

— Ja pójdę służyć do marynarki! — przerywa opowiadanie jeden ze słuchaczy.

— To i ja tam pójdę! — woła drugi.

— My też! — wołają wszyscy, zwarci, gotowi zameldować się na rozkaz, by prowadzić stery okrętów polskich do zwycięstwa.

Marynarz uśmiechnięty z radości żegna przyszłych kolegów i wraca na morze.

— Oj będą z tych chłopców dzielni marynarze! — szepce, żegnając rodzinną wioskę na krótki czas. Oj, będą oni z dumą służyć w marynarce naszej.

**Paweł Krzowski**

# Z kraju i ze świata

**Naprężenie polityczne w Europie** trwa nadal. W dalszym ciągu jednym z głównych punktów zainteresowania jest Gdańsk. Sprawa gdańska w ostatnich dniach czerwca uległa poważnemu zaognieniu: szereg zarządzeń władz gdańskich, różne przemówienia polityków niemieckich, gwałtowne ściąganie do Gdańska materiałów wojennych i tworzenie tam formalnych oddziałów wojskowych nasuwało przypuszczenie, że Niemcy przygotowują się tam do zbrojnego zamachu, aby w ten sposób przyłączyć Gdańsk do Rzeszy. Polska wykazała w tym czasie czujną, ale pełną spokoju i opanowania postawę. Podziw dla społeczeństwa polskiego był tak wielki, że znalazł wyraz nawet w parlamencie angielskim, gdzie jeden z najwybitniejszych posłów skierował do rządu brytyjskiego interpelację, zapytując: „Czy Rząd J.K.M. byłby skłonny wyrazić w Warszawie podziw, odczuwany w Wielkiej Brytanii dla spokoju, odwagi i opanowania, wykazywanych przez naszą polską sojuszniczkę w obliczu sytuacji“, na co premier angielski przy głośnych owacjach całej izby oświadczył: Rząd brytyjski bardzo wysoko ceni stanowisko, zajęte przez Rząd Polski“. Jednocześnie rząd angielski i francuski stwierdziły oficjalnie, że jakiekolwiek dążenie w kierunku zmiany dzisiejszego stanu w Gdańsku, które uznane byłoby przez Polskę za naruszenie jej uprawnień i za zagrożenie jej bezpieczeństwa, spotka się z energicznym i natychmiastowym sprzeciwem zbrojnym Anglii i Francji. Pełna spokoju postawa, a zarazem bezwzględnie zdecydowana wola Polski bronienia swoich praw, jak i energiczne, jasne stanowisko Anglii i Francji, ostudziły zapał Niemiec i powstrzymały ich zakusy.

**Współpraca wojskowa między Anglią, Francją i Polską.** Ścisłe porozumienie między rządami angielskim, francuskim i polskim w obliczu zaognionej sytuacji politycznej wyraża się również we współpracy wojskowej. Zewnętrznym wyrazem tej współpracy był między innymi raid 150 bombowców i samolotów myśliwskich angielskich nad Francją. Samoloty brytyjskie, wystartowawszy z lotnisk angielskich, odbyły długodystansowy lot ćwiczebny nad Francją, przelatując bez lądowania do 1.200 mil. Niezależnie od tego lotu ćwiczebnego, który wykazał potęgę lotnictwa wojskowego Wielkiej Brytanii, 50 samolotów brytyjskich wzięło udział w rewii lotniczej w dniu Święta Narodowego Francji 14 lipca. W dniu tym w wielkiej defiladzie, jaka się odbyła w Paryżu, wzięły udział także oddziały angielskich wojsk lądowych i marynarki wojennej, witane owacyjnie przez ludność francuską. Obok tych zwnętrznych manifestacji łączności toczą się rozmowy i narady wojskowych czynników państw sprzymierzonych, w których bierze udział i Polska. Między innymi generalny inspektor wojsk brytyjskich gen. Ironside odbył szereg doniosłych narad sztabowych z naczelnymi władzami armii farncuskiej i polskiej w czasie kilkodniowych pobytów najpierw w Paryżu, a następnie w Warszawie.

**Walki na Dalekim Wschodzie** nie ustają. W pierwszych dniach lipca upłynęło właśnie dwa lata od chwili wybuchu niewypowiedzianej dotąd formalnie wojny japońsko - chińskiej. W ciągu tych dwóch lat Japończycy stracili milion zabitych i rannych, Chińczycy dwa miliony, nie mówiąc o znacznych ofiarach materialnych, ponoszonych przez oba kraje. Jednocześnie od paru tygodni toczą się walki na pograniczu mandżursko - mongolskim między wojskami japońskimi i rosyjskimi. Szczególnie zaciekłe boje toczą się w powietrzu. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że i zatarg angielsko - japoński w Tientsinie nie został dotychczas uregulowany, to widzimy, że na Dalekim Wschodzie kłębi się ciągle i burzy i że Azja nie jest wcale w lepszym położeniu, niż Europa.

**Wspaniałe wyniki Pożyczki Przeciwlotniczej.** Ogłoszone niedawno ostateczne wyniki subskrypcji Pożyczki Przeciwlotniczej świadczą o imponującej ofiarności społeczeństwa polskiego. Ogólna suma, złożona przez społeczeństwo na rozbudowę lotnictwa wojskowego Rzplitej, osiągnęła 404 miliony złotych, z czego ponad 390 milionów złotych zostało subskrybowanych na P.O.P., 4 miliony złotych wpłynęło na Złoty Fundusz Lotniczy, a ponad 10 milionów wpłynęło jako bezzwrotne ofiary gotówkowe.

Jednocześnie dążąc do jak największego wzmożenia obronności kraju Rada Ministrów uchwaliła przeprowadzić szereg oszczędności w budżecie państwowych na r. 1939-40 w ogólnej kwocie 55 milionów złotych. Suma ta będzie przekazana na potrzeby Ministerstwa Spraw Wojskowych. Warto przytem podkreślić, że oszczędności te nie wpłyną na ograniczenie robót inwestycyjnych.

**Rekordowe obroty portu gdyńskiego.** Obroty towarowe portu gdyńskiego osiągnęły w czerwcu r. b. nową rekordową cyfrę przeszło 978 tys. ton, wykazując znaczny wzrost nie tylko w stosunku do czerwca r. ub., od kiedy

wzrosły o 37.7%, ale nawet w porównaniu do maja r. b., który również był rekordowym miesiącem w pracy portu gdyńskiego.

**Dalszy wzrost obrotów portu gdańskiego:** Wzrosły również bardzo poważnie obroty portu gdańskiego, które w czerwcu r. b. wyniosły przeszło 694 i pół tys. ton, a zatem wzrosły w porównaniu do czerwca r. ub. o 16.5%. Wzrost ten jest jeszcze poważniejszy, jeżeli porównamy pracę portu gdańskiego za okres pierwszych pięciu miesięcy roku bieżącego i roku ubiegłego, gdyż wynosi 33%. Warto przytem podkreślić, że do tak silnego wzmożenia prac portu gdańskiego przyczynił się wzrost wywozu zboża i węgla. Oba te artykuły polskiego pochodzenia stanowią przeszło 75% wywozu Gdańska. Świadczy to wymownie, jak niesłuszne są żale tych czynników, które twierdzą, że Polska upośledza Gdańsk na rzecz Gdyni. Widać stąd również, jak dużą rolę w handlu zagranicznym Polski odgrywa port gdański.

# ROZRYWKI UMYSŁOWE

### 8. SZARADA

Stań na brzegu i popatrz i wsłuchaj się w fale —
co mówią, o czym szepczą i o czym dumają?
**Dwa - pięć - czwór** po tułaczce i odchodzą z żalem
ku innym wielkim morzom i ku innym krajom.

★

**Raz - czwór** się ciepłym tchnieniem co z nad dolin spływa
zapachem polnych kwiatów i lipcowym miodem —
tym śpiewem, co **raz - siódme** napełnia w żniwa,
co do zagród **dwa - pięć** przedwieczornym chłodem.

★

Co wraca jak **sześć - siódma** w wieczornym przypływie
**raz** dniach, zda się, zgubionych i dniach bezpowrotnych —
zjawia się nagle, wzdyma ospale, leniwie,
napełnia całe płuca oddechem wilgotnym.

★

Czuję **czwartą** i widzę — i radość mnie chwyta,
w oczach błysk, w sercu nowy ogień się zapala —
wszystko wiem, wszystko widzę i o nic nie pytam —
**raz - dwa - pięć - czwarta - trzecia** powtarza to fala.

**„Tońko" (Zakopane)**

★

Za rozwiązanie szarady Redakcja „Polski na Morzu" przeznacza **5 wartościowych nagród książkowych.** Rozwiązanie nadsyłać należy do Redakcji w terminie **do dnia 30 sierpnia 1939 r.** z dopiskiem: **„Rozrywki Umysłowe".**

### ROZWIĄZANIE

**„Polska na Morzu" Nr 6 — Czerwiec 19319 r.**

**A. Zagadka - anagram**

MORG — „GROM"

B. Bilety wizytowe

1. KONTR - ADMIRAŁ
2. KOLONISTA
3. BOSMAN

★

Bezbłędnie zadania rozwiązało 177 osób. W rezultacie nagrody książkowe otrzymują:

1. **Pchor. str. gran. Dorobczyński Sławomir** — p-ta Dziemiany, Trzebuń pow. Kościerzyna.
2. **Skinder Henryk** — p-ta Wawiórka k/Lidy, maj. Szalewo.
3. **Konwisarz Franciszek** — p-ta Pohorylce, Zaciemne, woj. tarnopolskie.
4. **Kwak Szymon** — Piekary Śląskie, wieś Józefka L. 65, pow. tarnogórski.
5. **Podkowiński Feliks — Otsrów** Mazowiecka — stacja kolejowa.

Nagrody niebawem wysyłamy przez pocztę; prosimy o potwierdzenie odbioru.

### KOMUNIKAT

**„Klub Szaradzistów"** w Warszawie (ul. Żulińskiego 7, m. 10) wydaje od lat siedmiu **miesięcznik pod nazwą „ROZRYWKA"**, który jest jedynym w Polsce organem szaradzistów. **Bogaty materiał zadaniowy, fachowe wskazówki i rady układania zadań, wysoki poziom literacki, estetyczna szata zewnętrzna i niska cena** (w prenumeracie 1.50 zł kwartalnie) powinny zachęcić miłośników rozrywek umysłowych do stałego prenumerowania **„ROZRYWKI".**

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10; telefony: red. 5-22-04, admin. 6-99-66.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonialna REDAKTOR: Stanisław Szymborski

Druk. Zakł. Graf „Dom Prasy" S. A.. Warszawa. Marszałkowska 3.